

Beksiński odkrywa w odbiorcach najmroczniejsze zakamarki duszy, zmusza do krytycznej refleksji na temat wartości, którymi człowiek kieruje się w życiu. O ile religia zdefiniowała ogólne pojęcia etyczne, o tyle Beksiński mówi: "sprawdzam". I to właśnie skłoniło mnie do napisania reinterpretacji mitu o zbawicielu...

Mówi się, że w historii był mesjasz, który zapewnił ludziom zbawienie. Jednak pewna legenda głosi, że przed zbawcą był ten, którego śmierć sprawiła, że dusze były również potępiane.

Nie istniała wówczas Ziemia, jaką teraz znamy, przypominała ona bardziej suchą pustynię przepełnioną rozpaczą. Z nieba strącane były na nią anioły. Na ziemi pierwszą rzeczą, z którą się stykały, był krwawy piach ostry jak drobne szkło. Znajdowały się tam też „oazy”, będące nimi tylko z nazwy. Drzewa nie dawały ochrony przed prażącym słońcem. Woda nie gasiła pragnienia, po zetknięciu ze skórą wypalała na niej krwawe plamy. Pewien Anioł, spadając, wpadł wprost do zabójczej cieczy.

Ciężko dysząc i krwawiąc, wypełznął z wody. Wprost na szklany piach, który w porównaniu z nią nie był jednak aż tak bolesny. Kiedy Strącony zdał sobie sprawę, gdzie jest, uniósł się nagle w gniewie i zerwał się z ziemi. Jednak każde plugawe słowo, jakie miał przeciwko Bogu, stanęło mu w gardle. Wściekły kopnął piach, który wbił mu się głęboko w stopę, skrzywił się lekko i ruszył przed siebie.

Nie oczekiwał niczego, nie szukał ratunku, był jak wydrążona skorupa. Nie czynił żadnych dobrych uczynków, ale też żadnych złych. To sprawiło, że jego dusza wyblakła jak stary atrament. Rozgniewało to Boga, anioły miały wskazywać właściwą drogę, a On... On nie wskazywał żadnej drogi nikomu, nawet sobie. Ta cecha sprawiła, że nieświadomie stał się źródłem cierpienia.

Idąc wciąż przed siebie, dotarł do ruin miasta, w którym wrzało. Wszędzie było mnóstwo krwi, piach unosił się w powietrzu wzbijany przez walczące anioły. Wokół słychać było trzask kości, ryki bólu i bluźnierstwa. Upadły chciał odejść tak, aby go nie zauważono. Jednak cofając się, wpadł na kogoś. Anioł, którego cała twarz była poraniona, a jedno skrzydło zwisało bezwładnie. Znajdował się tuż za jego plecami. Przemówił: „*Szukasz władzy tak jak reszta nas?*”. Jednak Upadły pokręcił głową, przecząc i ruszył, chcąc odejść. Poczul dłoń na ramieniu i usłyszał głos tuż przy swoim uchu: „*Nie możesz nie walczyć o władzę, każdy jej pożąda... Czy nie pragniesz być królem?*” Przy ostatnim pytaniu palce anioła wbiły się mocno w jego skórę. Upadły spojrział na niego pogardliwie, stracił jego rękę i odparł: „*Nie jestem kimś, kto nadawałby się na symbol władzy. Poza tym - po co wam król? Pragniecie zemsty na bogu?*” - zaśmiał się i kontynuował - „*Ja nie potrzebuję zemsty... Zasłużyłem na*

to, czego teraz doświadczam”. Jego ostatnie słowa zawisły w nagłej ciszy. Ledwie chwila wystarczyła, aby kurz opadł i wszyscy otoczyli Upadłego. Ten, który wciąż za nim stał, odezwał się prześmiewczym głosem: „*Nie chcesz być symbolem władzy. Nie chcesz być żołnierzem przeciwko Bogu. Zostaniesz więc naszym symbolem*”. Stracony zrobił krok, odsuwając się od stojącego za nim Anioła, ale tym samym przysunął się do otaczającego go muru zakrwawionych ciał. Anioł ze środka znów się odezwał, ale tym razem jego głos brzmiał, jakby przemawiało przez niego coś straszniejszego i mrocznego: „*Staniesz się symbolem potępienia*”. Stracony poruszył skrzydłami, próbując wzlecieć. Kiedy tylko minimalnie uniósł się w powietrze, został złapany za kostki i ściągnięty brutalnie na ziemię. W jednej chwili zjawili się ktoś z kawałkami belek ze zawalonych domów, w dłonie Straconego wbito drewniane drzazgi. Krew zaczęła płynąć, a kiedy go unieśli, stała się niczym deszcz, naznaczający tych, którzy się tego dopuścili. Nie spływała jednak dalej, tylko wnikała w skórę, wywołując u aniołów ból, od którego nawet nie byli w stanie krzyknąć.

Za to, co uczyniły jednemu ze swoich braci, miały cierpieć wiecznie. Tak Bóg je potępił i równocześnie otworzył drogę duszom pragnącym potępienia...